

Próbowałem być dobrym muzułmańskim chłopcem, ale byłem synem „tej białej kobiety”

– Mama nigdy nie uwierzyła ojcu, że ja i siostra zginęliśmy w wypadku. Przez lata nas szukała, wystawała pod domem, w którym mieszkaliśmy. Nam wtedy kazali się chować i siedzieć cicho. W końcu zrezygnowana odchodziła. Nie widziałem matki przez 30 lat. Po tym, jak nas jej zabrano, nigdy nie doszła do siebie – mówi w rozmowie z Gazeta.pl Alexander Khan, syn Angielki i Pakistańczyka.

Alexander urodził się w 1975 r. w Wielkiej Brytanii. Kłopoty się zaczęły, kiedy jego rodzice się rozstali, a on z siostrą został uprowadzony przez swoich pakistańskich krewnych. Jednak prawdziwy dramat nastąpił po śmierci ojca, kiedy miał 11 lat – był nękanym przez wuja, który uważał go za „dziecko diabła”, wywieziony do Pakistanu, gdzie pobierał nauki w medresie, islamskiej szkole kształcącej mudżahedinów. Udało mu się uciec, gdy okazało się, że jest przeznaczony do ożenku ze swoją młodą kuzynką.

Swoją historię Khan opowiedział w książce „Islamski bękart”, która w zeszłym tygodniu ukazała się w Polsce nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka.

Nam udało się z nim porozmawiać. Dziś publikujemy pierwszą część wywiadu z Alexandrem.

Joanna Berendt, Gazeta.pl: W książce „Islamski bękart” opisujesz dramat swojego dzieciństwa, w którym rozdzielono cię z brytyjską matką. Tytuł książki po angielsku brzmi jednak „Orphan of Islam”, czyli „sierota islamu”. A ty sierotą przecież nigdy nie byłeś...

Alexander Khan: W islamie dziecko, które traci ojca przed tym, jak wejdzie w okres dojrzewania, staje się sierotą.

A Koran nakazuje: sierotę traktuj łagodnie.

– Tak. Prorok Mahomet był sierotą, co dodatkowo podkreśla specjalny status sierot w tej religii. Trzeba się nimi szczególnie opiekować.

No to się tobą ładnie zaopiekowali.

– Tylko nie wiń religii. Islam sam w sobie jest bardzo pokojowy. Ale wiesz, że zawsze znajdą się tacy, którzy będą chcieli wykorzystać religię do własnych celów, dla których potrzeba zadawania bólu innym będzie silniejsza niż nakazy religii.

U mnie tą osobą był wujek Rafiq. Został głową rodziny w domu, w którym mieszkaliśmy z siostrą po śmierci naszego ojca. Tata zmarł, jak miałem 11 lat. Rafiq był bratem naszej macochy – kobiety, którą ojciec poślubił w pierwszej połowie lat 70., zanim jeszcze wyjechał za pracą do Wielkiej Brytanii. I zanim poznał naszą mamę, którą też poślubił, mimo że miał już żonę. Uczynił to wbrew woli swojej rodziny.

Bo zakochał się w twojej mamie?

– Dziś wydaje mi się, że nigdy jej nie kochał. Ojciec zostawił ją, a nas – moją siostrę i mnie – zabrał ze sobą. Choć powinienem raczej powiedzieć, że nas „porwał”. Byliśmy wtedy bardzo mali, ale jego rodzina naciskała, aby zostawił tę białą kobietę... I on uległ. Wywiózł nas na niecałe cztery lata do swojej rodziny w pakistańskiej wiosce, a mamie powiedział, że zginęliśmy z Yasmin w wypadku samochodowym.

Mama nigdy w to nie uwierzyła. Przez lata nas szukała. I to samodzielnie, bo policja na nic w takich przypadkach się zdawała, dla systemu byliśmy niewidzialni. W poszukiwaniu nas regularnie przychodziła do domu ojca, domu mojej ciotki. I

przychodziła tam również wtedy, gdy po paru latach wróciliśmy do Anglii. Tyle że nam zawsze kazali się wtedy chować i siedzieć cicho.

Po śmierci ojca przestali jej w ogóle otwierać drzwi. Często więc po prostu wystawała pod naszym domem. W końcu zrezygnowana odchodziła. Aż w ogóle przestała przychodzić.

Moment. Mówisz, że twój ojciec nie tylko nigdy jej nie kochał, ale potem jeszcze świadomie skrzywdził ją w tak okrutny sposób?

– To była, niestety, częsta praktyka – i chyba niewiele do tej pory się zmieniło. Imigranci żenili się z Brytyjkami po to, aby mieć na Wyspach prawne umocowanie dla siebie i dzieci. Dzieci, które potem – jak to się zdarzyło w przypadku Yasmin i moim – zabierali matkom. Bo dzieci z tych związków były „w cenie”.

Jak to: „w cenie”?

– Znasz problem aranżowanych małżeństw. Do zaręczyn często dochodzi już w momencie narodzin dziecka – przyszłego małżonka. A w Pakistanie, w którym Wielka Brytania przedstawiana była i jest jako kraina marzeń, szczytem ambicji rodzica jest zaręczenie córki czy syna z kimś, kto ma już brytyjski paszport. Dodatkowo zaręczyny to rodzaj transakcji finansowej – rodziny wymieniają się darami, najczęściej w grę wchodzi pieniądze lub ziemia.

W moim przypadku do takich „zaręczyn” doszło dopiero po śmierci mojego ojca. Wuj Rafiq zaaranżował małżeństwo z moją kuzynką, która wtedy miała nie więcej niż siedem lat. Ja byłem cztery lata starszy. O tym, że mam narzeczoną, dowiedziałem się kilka lat później...

Po śmierci twojego ojca wiele rzeczy się zmieniło.

– Tak, wuj Rafiq postanowił chyba, że w końcu ktoś odpowie za

krzywdę, jaką mój ojciec wyrządził jego siostrze, którą zdradził z białą kobietą. Padło na mnie. Przez to, że byłem dzieckiem tej białej kobiety, nigdy nie myślał o mnie – i nie tylko on – jako o pełnoprawnym członku swojej wspólnoty. Przezywał mnie „kuffar” – to bardzo obraźliwe arabskie określenie na osobę niewierną, niewyznającą Allaha.

Pierwszy raz wyładował na mnie złość tuż po śmierci ojca. To była noc poprzedzająca jego pogrzeb, nie mogłem się uspokoić, nie chciałem pójść spać – jak chyba każdy 11-latek, który właśnie stracił rodzica. Wujka to jednak strasznie denerwowało – uderzył mnie tak, że złamał mi nos.

Później często bił mnie po twarzy, kopał albo podnosił za ucho – wierz mi, to dużo bardziej bolesne, niż może się wydawać. Zdarzało się też, że zamykał mnie w wygodce na podwórzu, w której nie było światła, ale która za to była pełna pajaków... Trzymał mnie w niej całymi godzinami.

Twojej siostrze się nie obrywało?

– Nie. Była tylko dziewczynką. Ją widzieli jako kogoś, kogo bez trudu mogą ukształtować na posłuszną muzułmańską kobietę – w niedalekiej przyszłości żonę i matkę. Nie widzieli w niej zagrożenia. Zagrożeniem byłem ja. Byłem głównym owocem związku, który Rafiq uważał za szatański. Byłem „dzieckiem diabła”.

„Diabła”? Dlaczego więc nie odesłał cię do matki?

– Do tej pory się nad tym zastanawiam. Wiedzieli przecież, gdzie mieszka. Ale myślę, że Rafiq był po prostu zadowolony, że ma kogoś, nad kim może się znęcać.

A powodów mu nie brakowało. Nie byłem bardziej niesforny niż przeciętny 11-latek, ale on za swoją misję uznał uczynienie ze mnie dobrego muzułmańskiego chłopca. Wysyłał mnie pięć razy dziennie do meczetu, a potem przepytывał z Koranu. I za każdym razem, jak nie potrafiłem poprawnie wymówić jakiegoś słowa z

modlitwy – co zdarzało się bardzo często – to obrywałem.

Staraleś się?

– Bardzo się starałem! Ale nikt nigdy nie nauczył mnie ani czytać Koranu, ani nawet mówić porządnie po arabsku. Potrafiłem powiedzieć co nieco w paszto, języku regionu, z którego pochodzi moja rodzina w Pakistanie. Nauczyłem się go w trakcie mojego pobytu u krewnych. W domu mówiliśmy jednak po angielsku. Wszyscy wychowani w Wielkiej Brytanii muzułmanie tak mają.

A ja naprawdę próbowałem być dobrym muzułmańskim chłopcem. W meczecie modliłem się, robiłem wszystko, o co mnie proszono. Czułem, że zbliżam się do Boga.

A potem wracałem do domu i wuj Rafiq znów pod byle pretekstem okładał mnie po ciele, wyzywając od „kuffarów”. Tak samo traktowała mnie siostra mojego ojca, ciotka Fatima. Czułem, że niezależnie od tego, jak bardzo będę się starał, nigdy nie znajdę w ich oczach aprobaty i nie stanę się tym dobrym muzułmańskim chłopcem.

Musiałeś być strasznie zagubiony.

– Z jednej strony angielskie nastolatki wołały za mną na ulicach „Paki” [obraźliwe brytyjskie określenie na Pakistańczyka – red.], a z drugiej we własnym domu przezywano mnie od „kuffarów” lub „białasów”, bo miałem nieco jaśniejszą karnację.

Nie miałem pojęcia, kim jestem. Zwłaszcza że pamiętałem przecież, że mam białą mamę, i od czasu do czasu, kiedy np. Rafiq znów zamykał mnie w niedziałającym wychodku z pajakami, zastanawiałem się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym mieszkał z nią.

Więcej na: www.tokfm.pl